

Nigdy w życiu nie chciałamby strzelać z „Aurory”, ale...

Unicestwimy się z imieniem różnych Bogów na ustach – **Magda Umer** mówi o tym, czego się boi, co jest ważne w życiu i pięknych piosenkach

Rozmowa

Anita Czapryn

a.czapryn@polskatimes.pl

Uświadomiłam sobie coś. Tak młode, jak teraz, nigdy już się nie spotkamy.

Oczywiście! To piękne i mądre zdanie. Trzeba o tym pamiętać, gdy narzekamy na wiek, gdy mówimy, że tak mało przed nami. Trzeba się cieszyć i pamiętać zawsze, że za chwilę będzie przed nami jeszcze mniej, ale że te chwile ciągle są nam dane.

To wielkie zdanie kojarzy mi się z innym – Japończycy mówią „Ichi-go-ichi-e” – czyli takie spotkanie jak jedyna szansa w życiu. Bliskie ono jest też buddystom.

Cała filozofia jogi także się na tym opiera. W czasie medytacji staraj się nie myśleć o tym co było, ani o tym co będzie. Żyj chwilą. Uspokój myśli. A potem żyj spokojnie i w taki sposób, aby jak najmniej złego mogło się wydarzyć. I ciesz się chwilą.

Podczas tego spotkania będziemy więc żyć chwilą. A spotykamy się dlatego, że udało się Pani wydać piosenki, jakie Pani chciała i zaśpiewać z kim chciała. I na płycie „Duety. Tak młodo jak teraz” zaśpiewała z artystami, których Pani kocha, lubi, szanuje.

Wydawnictwo MTJ zaproponowało mi, w sumie dość ryzykowna eskapadę, bo budzącą moje obawy: czy ja się ośmielę, czy podołam, czy nie narażę żadnego z tych moich ulubionych artystów na coś, na co nie chciałiby być narażeni? Ale na szczęście, mam nadzieję, nic złego się nie stało.

Stało się za to coś pięknego. Zaśpiewała Pani w duecie z Januszem Gajosem, Krystyną Jandą, Piotrem Fronczewskim, Anną Marią Jopek, Piotrem Machalicą, Wojciechem Waglewskim, Maciejem Stuhrem... i mogłabym tak jeszcze wymienić. Ciekawa jestem, który z tych duetów wywołał w Pani największą radość?

Radością było dla mnie spotkanie się z nimi nawet przy niewesołych piosenkach, bo to była wielka radość tylko z tego powodu, że razem popracujemy. Ale piosenką, której najchętniej przez te pierwsze dni po nagraniu słuchałam, było „Pa!-Role”, z Januszem Gajosem.

Tak czułam! I zapytam przy tej okazji, dlaczego Pani nazywa pana Janusza Gajosa „wakacyjnym kolegą”?

Dlatego, że my od wielu lat spotykamy się na wakacjach. Oprócz podziwu dla kunsztu aktorskiego, szacunku i sympatii ogólnoludzkiej, to wakacje są tym momentem, kiedy naprawdę mamy dla siebie dużo więcej czasu. Byliśmy kiedyś razem w drużynie rowerowej i Janusz bardzo się sprawdził jako wakacyjny kolega. Jeździmy małą grupą, w to samo miejsce, w Toskanii. Tam mamy bazę, z której wyjeżdżamy co roku zwiedzać różne małe miasteczka, czy niezwykle miejsca. A poza tym jesteśmy połączeni pasją fotograficzną.

To może jakaś wspólna wystawa? Pani już miała swoje wystawy.

Miałam jedną, a Janusz miał szereg wystaw, a nawet z tego powodu zaprosił mnie do programu „Niedziela z...” w TVP Kultura. Zaprosił mnie jako osobę, która spowodowała, że on zaczął o tej fotografii myśleć poważnie. To naprawdę jego wielka pasja. Moja nie jest aż tak wielka, ale bardzo lubię robić zdjęcia. Tylko że ja nie używam tego, co się nazywa Photoshopem. Uwielbiam robić zdjęcia, które są prawdą sekundy, bardziej reportażowe, niż artystyczne. Nawet kiedy robię portret wnuczka, to chcę, aby to było takie, jak naprawdę jest. Ale z kolei, jeśli ja jestem portretowana, to uwielbiam, kiedy tak się robi, aby to jednak wyglądało trochę lepiej niż w rzeczywistości (śmiech).

Jak najładniej.

To także, ale przede wszystkim ciekawiej. Żeby to nie było banalne zdjęcie.

Zgodzi się Pani ze zdaniem, że dzieło doskonałe może stworzyć tylko człowiek szlachetny i pełny?

Nie zawsze tak jest. Pamiętam moją dyskusję z Adamem Hanuszkiewiczem, przed 40 może już laty. No tak, bo w 1974 roku zagrałam u niego Rachelę w „Weselu” Wyspiańskiego. To było w Teatrze Narodowym. Pamiętam że dużo rozmawialiśmy ze sobą i raz mieliśmy kłopot z jednym z bardzo zdolnych aktorów. Zapytałam: „Dlaczego on gra główną rolę mimo tego, że masz o nim tak niedobre zdanie jako o człowieku”? Adam odpowiedział: „Bo gdybym kierował się tymi kategoriami, to główne role graliby sami szlachetni halabardziści”. Zapamiętałam to sobie. Dzieła genialne nie zawsze tworzą ludzie najszlachetniejsi. Gdy czytam czyjaś biografię, słucham o kimś, kto mnie bardzo interesuje jako artysta, to odczuwam coś w rodzaju fizycznego bólu, gdy dowiaduję się o kimś, kogo wielbię na ekranie, na scenie, oglądając jego obraz, film, czy czytając książkę, że niestety, nie jest człowiekiem przyzwo-



► Magda Umer w najnowszym albumie „Duety...” śpiewa z Januszem Gajosem – swoim wakacyjnym kolegą

itym. Łagodnie rzecz ujmując. Ale bywa na szczęście inaczej.

Pytam o to, w związku z tą najnowszą płytą, którą pewnie wielu i ja się też do tego grona zaliczam, nazwie dziełem doskonałym. To muzyka która daje przestrzeń i tworzy obecność światła. Ale zapoznałam się też z recenzjami. Jedną mówi, że takich piosenek już nie ma, radio ich nie gra, uczestnicy talent show ich nie śpiewają. Pomyślałam sobie wtedy, że ta płyta to kawałek równoległego świata, który Pani sobie zbudowała i w którym żyje.

I to w dodatku zbudowałam sobie już bardzo dawno, nie chcąc przyjmować do wiadomości...

... telewizyjnych wiadomości.

To już na pewno! Popelnij teraz poemat dygresyjny, jak Juliusz Słowacki w „Beniowskim”: przed kilku laty był w telewizji program Manna i Materny, który nazywał się nie „Mdm, tylko „Mc 2”. W tym programie najbardziej podobał mi się pan, który przedstawiał coś w rodzaju najświeższych wiadomości, a kończył je zdaniem: „Dalszy ciąg wiadomości nadamy kiedy indziej”. Zawsze mówię, że „kiedy indziej” to jest moja ulubiona pora nadawania wiadomości (śmiech). Nie chcę przyjmować do wiadomości istnienia strasznego świata, chociaż, żeby nie wiem jak szybko uciekać, to on dopada. Nie oglądałam telewizji, ale ostatnio spędziłam chyba ze sto godzin przed telewizorem, oglądając to, co się działo we Francji. I patrząc na to wszystko uświadomiłam sobie, że tak długo oglądałam tylko wydarzenia w Biesłanie, Dubrowce i 11 września. Czyli wtedy, kiedy działo się coś takiego, co się nie mieści w głowie normalnych ludzi. Ta straszliwa paranoja i samoogłada. Jeśli się z tego nie wydobędziemy, to świat lada chwila przestanie istnieć. Unice-

stwimy się z imieniem różnych Bogów na ustach.

Ten świat już się zmienia. Na naszych oczach.

Na naszych oczach galopuje historia ludzkości. Człowiek, zamiast mądrzeć, głupieje. Żeby nie wiem ile książek przeczytał, żeby nie wiem, jak oczu nie zlamował, patrząc na to wszystko, nie ma odpowiedzi, co robić, żeby temu zapobiec. Jadąc na spotkanie z panią, słuchałam radia. Mówiono o uchodźcach. Jedni mówią: „Wpuszczać”, inni: „Nie wpuszczać”. Jedni: „Zabić ich bombą atomową”, inni chcą zabić tych, co chcą zabić. A przecież jeden i drugi potem idzie do domu, jakaś żona mu robi obiad, jakieś dziecko przytula się do niego. To się nie mieści w głowie, co może się dziać w człowieku równoległe do tego, jakim jest na co dzień, prywatnie, w swoim środowisku, w swoim domu.

Wróć jeszcze do płyty. Druga recenzja brzmi następująco: „Są wykonawcy od których nie chcemy żadnych rewolucji”. I ja się z tą recenzją nie zgadzam. Uważam, że Pani piosenki dokonują rewolucji. Tylko, że ona rozgrywa się w bardzo intymnej przestrzeni. W sercu, emocjach.

Nigdy w życiu nie chciałamby strzelać z „Aurory”, ale, jako niespełniona nauczycielka marzę o tym, aby poszerzać wyobraźnię, kształtować wrażliwość, czy po prostu sygnalizować, że świat ma wiele barw, nie musi być banalny i potrafi być mądry i piękny. I żeby docierać do jak największej liczby ludzi, aby obdarować ich choćby kolejną dobrą piosenką, czy mądrym przedstawieniem, i mam nadzieję, że wtedy, choćby nie wiem jak nie chcieli się – zmieniają się. Mam nadzieję, że na lepsze.

Mnie najbardziej dotknął duet z Wojciechem Waglewskim i piosenka ze słowami: „Porabysię

rozstać, szepnąć pa, musisz temu sprostać i mu-szęja". Chciałam Panią zapytać, jako kobietę do-świadczoną...

... szczególnie w dziedzinie rozstań? (śmiech).

Właśnie. Jak sprostać rozstaniu?

To jest piekielnie trudna rzecz. Ja też za-chwygam się tą piosenką, bo są w niej bardzo proste słowa, piosenkowe, a nie wierszowe. Ale jeśli ktoś ma problem z rozstaniem i z kla-są tego rozstania, to ta piosenka może być czymś w rodzaju drogowskazu. Może pomo-że jakimś ludziom ładniej się rozstać? Chcia-łabym.

Istnieje, Pani zdaniem, mężczyzna idealny? I kto z Pani przyjaciół byłby najbliższy ideałowi?

Może istnieje, ale ja go nie szukam. Nie lu-bię ideałów. Ideał to dla mnie typ wyprepa-rowany z jakiegoś komiksu, filmu SF, albo baj-ki Andersena. Ale jest różnica między kimś, kto nie jest idealny, a kimś, kto jest po prostu nikczemny. Gdyby z kilku moich przyjaciół - mówię o mojej ulubionej płci, czyli o mężczy-znach, a nawet partnerach życiowych - wy-brać najlepsze cechy, to być może wtedy stworzyłabym człowieka, z którym chciała-bym powędrować przez życie. Nie ma idea-łów, ale wiem, że i ze mną niełatwo jest żyć. Za wszystkie rozstania obwiniam także swój trudny charakter. Bo to nie jest takie proste zamknąć się z kimś na jeden klucz w mieszkaniu, jeżeli ma się naturę człowieka wolne-go. Dwie silne osobowości za blisko siebie na co dzień, to trudne współistnienie. I wiem co mówię ... niestety.

Często Pani podkreśla w wywiadach, że to przy-jaźń jest najważniejsza. Leszek Kołakowski też na pytanie, co jest ważne w życiu odpowiedział, że popierwsze przyjaciele, a poza tym, nie chciał zbyt wiele.

Podpisałabym się pod tym. Kiedyś jakiś dziennikarz zapytał Agnieszkę Osiecką, co jest ważniejsze, przyjaźń czy miłość. Agnieszka powiedziała: „Przyjaźń, która jest miłoś-cią”, a ja to zdanie zacytowałam na koncer-cie „Zielono mi”. Oczywiście, to cudowne móc się z kimś jednocześnie i przyjaźnić, i ko-chać. Ale kochać jest łatwo tylko na pierw-szym etapie. Często ludzie tak łakną przyjaź-ni, że wydaje im się, że to przyjaźń, bo spoty-kają się z kimś, z kim jest miło spędzać czas. Nie ma tak łatwo. Przyjaźń to zawsze trudna działalność w obie strony. To najtrudniejsza, najpiękniejsza i najsilniejsza więź.

Co jeszcze jest w życiu ważne?

Czasem się obwiniam, że jestem straszli-wym leniem, leniwą kobietą. Nawet Krysia Janda, która w czasie swojego recitalu śpie-wa piosenkę Marleny Dietrich, „Najbardziej leniwa kobieta w mieście” - mówi, że to jest o mnie. I to prawda, ale jednocześnie jest w tym jakiś paradoks że, chcąc mieć przede wszystkim święty spokój, leżeć sobie, my-sleć, patrzeć na obłoki i las, to jednak, w su-mie, coś u mnie z tego leniwego myślenia wy-nika. Jednak coś tam w życiu robiłam. Nie tylko w twórczości. Największa rzecz, jakiej dokonałam, to to, że wychowałam dwóch fantastycznych mężczyzn. Wielkie szczęście, że było mi to dane.

Czuje się Pani wyzwolona z kultu młodości?

Ja jestem stara od trzynastego roku życia. I nigdy nie interesował mnie kult młodości. Ale jednocześnie mam młodą duszę. Dopóki człowiek jest ciekawy, dopóki się dziwi, stara się coś zrozumieć, zanim powie pierwsze sło-wo oceny, to jest młodym. Dopóki się jeszcze chce, żebyś myślał ty, a nie myślano za ciebie.

Sława jest ważna?

Czasami pomaga, bywa miła, ale bywa tak-że uciążliwa... ale nie, w ogóle nie jest ważna.

Ma Pani jakieś pretensje do świata?

Do świata, czy do losu? Jak pani widzi, co-raz trudniej jest nam powiedzieć, jaki ten świat jest. Z jednej strony przerażający, a z drugiej - gdyby, prześledziwszy historię tego świata, kazano mi wybierać czas, w ja-kim chciałabym żyć, czy to będzie druga po-łowa XVII wieku, albo wiek XIV, to powie-działabym jednak, że trafiłam na niezwykłą epokę i nigdy w życiu nie zamieniłabym się z ludźmi z innych epok, nawet tymi, którzy urodzili się później. Nawet z panią. Miałam to wielkie szczęście, urodziłam się kilka lat po wojnie...

W 1949 roku, 9 października.

Ale ta wojna skończyła się dopiero co, przed chwilą. Jeszcze widziałam bruki, kocie łby, rozwalone domy w Warszawie. Nato-miaś nie miałam uczucia lęku i trwogi w dzieciństwie. A teraz mam. A teraz się bo-ję. O dzieci, o wnuki, o to, jaki świat szykuje się dla nich. Żyłam w bardzo ciekawych cza-sach i miałam możliwość poznania tak niesa-mowitych ludzi, przyjaźnić się z niektórymi z nich i przeczytać takie piękne i mądre książ-ki, wiersze, obejrzeć filmy, zobaczyć kawa-łek pięknego świata. W tym sensie jestem dzieckiem szczęścia, na pewno.

I wcale nie szukała Pani szczęścia?

Pewnie szukałam, ale dosyć wcześnie za-pamiętałam sobie to, co powiedziała Agnieszka Osiecka. Dostała kiedyś kartkę od Bułata Okudźawy, na której napisał: „Życzę ci szczęś-cia, chociaż go nie ma”. Kiedyś Magda Czapińska zapytała mnie, co to jest szczęście. Odpowiedziałam, że szczęście to jest brak nieszczęścia. Im więcej się takich strasznych rzeczy dzieje, jak te, które zdarzyły się przed chwilą w Paryżu, tym bardziej się to zgadza.

Jeśli już wspomniała Pani Agnieszkę Osiecką, to ona też mówiła, że w życiu ważna jest cu-downie przeżyta chwila. Pani sobie te chwile jakoś zbiera?

Zbieram, kolekcjonuję. Jak jest strasznie smutno, źle, ciemno, serotonina nie docho-dzi do głowy, to mówię sobie: „Żeby tylko nie stracić pamięci o tych chwilach”. Bo jeszcze może zdarzyć się nam coś takiego, że nicze-go nie będziemy pamiętać. Demencja, Parkinson, Alzheimer, to wszystko atakuje ludzi starych. Trzeba więc rozwiązywać krzy-żówki, wykreślanki, uczyć się czegokolwiek na pamięć i ćwiczyć, ćwiczyć głowę, żeby by-ła przytomna i żeby nie zapominała choćby o pięknych chwilach. Gdyby jeszcze umiała zapominać o tych strasznych... ale to już tyl-ko marzenie ściętej głowy.

Przyznam, że zaimponowała mi Pani swoją odwagą, jeśli chodzi o Pani pierwszy kontakt z Ag-nieszką Osiecką. Była Pani nieśmiałą dziewczyn-ną, którą paraliżowała trema do tego stopnia, że nawet nie lubiła Pani publicznie śpiewać.

Dalej tak bywa.

A jednak wprost powiedziała Pani Agnieszce Osieckiej, że nie podobają się Pani jej piosenki, które ona, ta wielka i wspaniała...

Największa nasza poetka piosenki!

...Pani zaproponowała.

Zwróciła uwagę na młodą dziewczynkę, która coś tam sobie nuciła. Ale ja wtedy by-łam odważna, dlatego, że do głowy mi nie przyszło, że ja będę śpiewać. Ciągłe mówiłam, że to jest zabawa w studencki kabaret, że to na chwilczkę, bo ja zaraz idę do szkoły...

Żeby zostać Siłaczką.

Tak, że będę uczyć języka polskiego, jak Siłaczka. A oczywiście moim marzeniem by-ło, że będę pisać, że będę człowiekiem litera-tury, na pewno. Poza tym ja bardzo długo i nie

Krysia Janda, która śpiewa piosenkę Marleny Dietrich „Najbardziej leniwa kobieta w mieście”, mówi, że to jest o mnie

ma w tym żadnej kokieterii, uważałam, że co prawda mam dobry słuch i jestem osobą mu-zykalną, ale wielkiego i silnego głosu nie mam. Do głowy mi nie przyszło, że tym nie-wielkim głosem, przez prawie pół wieku bę-dę śpiewać wielkie piosenki. I będę im słu-żyć. Bo to one są najważniejsze - nie ja. I zaw-sze mam tego świadomość.

Kiedyś wysłałam Pani płytę mojemu znajome-mu Hindusowi do Indii. Pisał mi, że za każdym ra-zem płacze, gdy słyszy, jak Pani śpiewa.

Byłam kiedyś na koncercie w Los Ange-les, śpiewałam tam dla Polonii, a w pierw-szym rzędzie siedział rośli, przystojny Mu-rzyn. Przyszedł wzruszony za kulisy podzię-kować za wieczór. Okazało się, że zakochał się w jakiejś Polce i z nią słuchał moich pio-senek. Ale to nie zmienia faktu, że wielkiego głosu nie mam.

Z kim najbardziej lubi Pani rozmawiać?

Najbardziej lubiłam rozmawiać z Jeremim (Przyborą - red.). A jego już nie ma. Lubię ro-zmawiać z moimi dziećmi i z moją wnuczką Janką, tak zwaną Jane. Z Dżordżem się jesz-cze nie nagadam , ale już nauśmiecham do woli. Z przyjaciółkami. Ale też taki już przyszedł teraz czas, że przede wszystkim lu-bię milczeć. Strasznie nie lubię tracić czasu na rozmowy z kimś, kto nie wie, nie czuje, nie nadaje na tych samych falach. To strata życia. Dlatego teraz cieszę się, że z panią rozma-wiam, bo czuję tę samą częstotliwość. To nie jest zmarnowana godzina w moim życiu. Ale w przysłowiowym „gruncie rzeczy” ja jestem człowiekiem cizzy. Najbardziej lubię nie ro-zmawiać. Najbardziej lubię czytać, obserwo-wać i milczeć. Świat jest tak potwornie za-śmiecony słowami, że one przestają cokol-wiek znaczyć. Chyba, że jest to sytuacja uczu-ciowa i mówimy sobie: „Kocham cię”, „Ja też cię kocham”; wtedy można tych głupot słu-chać w nieskończoność (śmiech).

No tak, wtedy nie przeszkadza, że wymiana zdań nie odznacza się zbyt dużym zróżnicowaniem, bo przepojona jest uczuciem. Kto z Pani przyja-ciół ma najbliższe dla Pani poczucie humoru?

Myślę, że miał je Andrzej Poniedziałki.

Miał?

Miał.

Kiedyś mówiła Pani, że chciałaby być wesolą sta-ruszką.

Pogodną staruszką. Bywam, bywam. Wczoraj byłam na scenie, a na scenie spra-wiam wrażenie niewiasty pełnej sił , która śpiewa, opowiada i ma świetny kontakt z publicznością. Wtedy mam też poczucie, że po prostu jestem w pracy i chcę zrobić coś ważnego. Ale następnego dnia przychodzę do moich wnuków i jestem pogodną starusz-ką. Ja z wnukami lubię być tylko babcią.

Na co czeka pogodna staruszka?

Na następne wnuki. I na szczęś-cie...choćby od czasu do czasu. A dla świa-ta - żeby ludzie przestali się zabijać w imię Panów Bogów.

Co mówią o Pani błędy, jakie Pani popełniła?

Lubię to zdanie: „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”, ale jak już mówiłam, nie lubię ideałów. Człowiek raz robi coś, o co sam nig-dy by siebie nie podejrzewał, a drugiego dnia nie ma do siebie szacunku choćby za nie-grzeczną odpowiedź daną niegrzecznemu. Jednak to, że ktoś jest chamski nie znaczy, że ty też masz odpowiadać w ten sam spo-sób. Błędy przemijają, takie jest życie. Moim naczelnym dążeniem jest starać się być przyzwoitą osobą. I uczyć się pokory. I pró-bować rozumieć ludzi o innych poglądach. W każdej sytuacji. A to jest akurat najtrud-niejsza rzecz na świecie.

Patrzy Pani czasem wstecz, żeby zobaczyć, jak działa przeznaczenie?

Dla mnie to wszystko, co przeznaczenie wykonuje z moim życiem, jest 600-procen-towym dowodem na istnienie Metafizyki. Doświadczалаm tego miliony razy. Z jednej strony potwierdza się to, że jesteśmy zabaw-kami Pana Boga. Oczywiście, naszym zada-niem jest zdążyć wsiąść do tego właściwe-go autobusu i nie wyskoczyć dwa przystan-ki wcześniej, ani też nie wsiąść za późno.

Ale czasem tak się zdarza.

I też coś to znaczy. Znaczy, że to było po coś. Wszystkie straszne rzeczy, z których się jakoś wykaraskaliśmy, widocznie były po coś. Doznałam w życiu wielkiego szczęś-cia i wielkich tragedii, i mogłabym zastana-wiać się, dlaczego mnie to akurat spotkało. Z jakiegoś powodu, tak musiało być. Jestem pełna pokory.

To Pani zdanie: „Przypadek to główny bohater życia”.

Mój ukochany film Kieślowskiego to „Przypadek”. Pamięta pani? Boguś Linda trzy razy biegnie do pociągu i w zależności od tego, kogo spotka na swojej drodze, ta-kim się staje. A ja myślę, że jestem wybran-ką losu. Dużo dostałam. I codziennie dzie-kuję za to Losowi.

Czeka Pani na cuda?

Nie czekam. One same do mnie przycho-dzą. Ciągłe się zdarzają.

Sklada sobie Pani postanowienia noworoczne?

Co roku jest jedno i to samo - że będę się odchudzać. I to się nie zmienia. Zresz-tą parę razy mi się to udało. Nie na długo. Jeśli o to chodzi, to nie mam charakteru. No i tu żadne cuda nie chcą się zdarzyć. Niestety. Ale próby podejmować będę do końca życia.

Jest takie pytanie, na które chciałaby Pani znać odpowiedź?

Myślę, że mam około 168 pytań, na które chciałabym znać odpowiedź. Ale ciekawa je-stem, mówiłam to już w wywiadach i teraz powtórzę, czy za mojego życia jeszcze ktoś wymyśli taki ustrój, który sprawi, że nie bę-dzie biedy. Że nikt nie będzie biedny i głod-ny. W dobie, kiedy mamy samoloty, promy kosmiczne, zdobywamy księżyc i latamy na Marsa, jedni wyrzucają kilogramy jedze-nia, a inni umierają z głodu. Są ci ważni i nie-ważni. Upokorzeni przez los. I ci, którym wy-daje się, że są panami tego świata, mogą po-gardzać tymi, którym się nie udało. To dla mnie źródło nienawiści i początku wszelkich wojen. Chciałabym, aby ktoś odkrył nowy ustrój, który spowoduje, że na świecie nikt nie będzie głodował. ●
©P



Magda Umer w nowym albu-mie: „Duety. Tak mło-do jak teraz...”. śpiewa z artystami, którzy od lat tworzą absolut-ną elitę polskiej sceny. Usłyszymy kompozy-cje m.in. Agnieszki Osieckiej, J. Przybory, czy W. Waglewskiego